



oficjalna strona internetowa Zagłębie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

KGHM ZAGŁĘBIE - DOLCAN ZĄBKI, PIĄTEK 7 LISTOPADA 2008, GODZINA 18.00

NASZE ZAGŁĘBIE

1 liga | BEZPŁATNY DODATEK DO BI



Arkadiusz WOŹNIAK

Serce do walki

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2008/2009



POWERADE®

ISOTONIC SPORTS DRINK



Skutecznie wybijać z rytmu

Była 92 minuta spotkania rozgrywanego w Nowym Dworze Mazowieckim. Mamy rzut różny dla gospodarzy, którzy przegrywają 4:3 i od kilku minut rozpaczliwie dążą do wyrównania. Pod bramką gości cwałem puścił się bramkarz Dolcanu, Marcin Humerski. Za chwilę dośrodkowana ze stałego fragmentu gry piłka wpada w pole karne, ale ani Humerskiemu, ani żadnemu koleźce z pola nie udaje się jej wbić do siatki. Gdyby jednak było inaczej, podopieczni Marcina Sasala szczęśliwie doprowadziliby do remisu z Zagłębiem Lubin, co byłoby jednym z największych, o ile nie największym sukcesem w historii tego klubu.

Co ciekawe, Dolcan jest kolejnym klubem grającym w I lidze, który jest starszy od Zagłębia. Drużynę z malej, liczącej niespełna trzydzieści tysięcy mieszkańców miejscowości pod Warszawą założono bowiem w 1927 roku. Lecz w historii klubu próżno doszukiwać się spektakularnych sukcesów. Ten czas upłynął zespołowi pod znakiem gry w niższych klasach rozgrywkowych. Parokrotnie klub zmieniał nazwę – pisanie swojej historii rozpoczął jako Ząbkovia Ząbki, następnie został przemianowany na Związkowiec, później fani, dopingując swoich ulubieńców, skandowali: Do boju, Budowlani! Następnie klub grał pod egidą Betonu Stali, chwilowo wrócono do Ząbkovii, aż wreszcie 6 marca 1996 roku klub przejęła firma Dolcan i od tej pory ta nazwa funkcjonuje do dziś.

W sezonie 1994/05 drużyna sięgnęła po okręgowy Puchar Polski, co dało jej przepustkę do gry w fazie centralnej. Lecz w niej nalożonych ambicji i marzeniami o sukcesie piłkarzy Dolcanu błyskawicznie sprowadził na ziemię GKS Belchatów. Rok później drużyna wywalczyła awans na zaplecze Ekstraklasy, ale już po

dwunastu miesiącach, zajmując siedemnaste miejsce na finiszu rozgrywek, została relegowana o klasę niżej. Sytuacja powtórzyła się w rozgrywkach 1999/00, po których Dolcan znów awansował do starej II ligi, lecz ponownie okazał się za słaby, by utrzymać się w gronie drugoligowców. Zajmując 20 miejsce drużyna znów została zdegradowana o klasę niżej, a dodatkowo w II rundzie Pucharu Polski, przegrywając z Ząbkach z Siarką Tarnobrzeg, odpadła z tych rozgrywek. Co ciekawe, bramki Dolcianu strzegł wówczas Artur Boruc, zaś po przerwie na murawie zameldował się Kazimierz Buda, brązowy medalista Mistrzostw Europy do lat 18 (1978 rok), były zawodnik m.in. Stali Mielec, Legii Warszawa, pięciokrotny reprezentant Polski. Boruc i Buda to dwaj najsłynniejsi zawodnicy, jacy kiedykolwiek ubierali koszulkę zespołu z Ząbek, obaj jednak trafili do Dolcianu w różnych momentach swojej kariery. Pierwszy został wypożyczony z Legii, bowiem przegrał rywalizację o miejsce w bramce z Radostinem Stanewem, czy nawet Zoranem Mijanowiciem. Borucowi na boiskach Ekstraklasy zdarzały się wówczas katastrofalne wpadki, potrafił przepuścić chociażby strzał w środek bramki. W Dolcanie miał

okrzepnąć, nabrać doświadczenia. Po latach „Borubar” z uśmiechem na twarzy wspominał kilka miesięcy spędzonych w Ząbkach. – To był fajny czas w mojej karierze. Pamiętam, że tuż obok stadionu stała budka, w której serwowano fast foody. Zawsze po treningu szliśmy tam z kolegami i na wyścigi wsuwaliśmy hot dogi. Waga wskazywała wówczas ponad sto kilo – mówił bramkarz, który później wrócił do Legii, mocno zakasał rękawy i błyskawicznie stał się podstawowym bramkarzem tej drużyny. Co było później, wiadomo. Z kolei Buda w Dolcanie kończył swoją bogatą karierę, choć barw Dolcanu bronił znacznie dłużej niż Artur – bo przez trzy lata. Dla fanów Zagłębia ciekawostką może być informacja, że koszulkę naszego rywala ubierał Moses Molongo. Dla tych, którzy go nie pamiętają, śpieszymy z wyjaśnieniem, że to piłkarz rodem z Kamerunu, który miał znakomite wejście do naszej ligi. Niestety, z czasem Molongo zaczął narzekać na kłopoty zdrowotne i przestał grać w piłkę. Sprawa oczywiście miała drugie dno, bo tak naprawdę Afrykanin chciał odejść do ukraińskiego pierwszoligowca, który kuśił go perspektywą zarobienia większych pieniędzy. Na Ukrainę wyjechał, ale najpierw w sezonie 2000/01 został wypożyczony do Dolcanu, gdzie furory nie zrobił. Moses to fajny chłop, z głową pełną pomysłów. Zastąpił tym, że kiedyś rozwalili mu się buty do gry. Molongo wsiadł w taksówkę, pojechał do sklepu, kupił obuwie i cały – jak zwykle – uśmiechnięty wrócił do mieszkania. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że buty kupił we Wrocławiu.

Wróćmy jednak do dzieł Dolcanu Ząbki. W poprzednich trzilingowych rozgrywkach najpierw pod wodzą Piotra Szczeczwicza, a następnie od stycznia Marcina Sasala piłkarze poczuli sobie znakomicie. W grupie I zaciekle i do ostatniej kolejki walczyli o awans na zaplecze Ekstraklasy z drużyną Ruchu Wysokie Mazowieckie. O tym, że sukces stał się udziałem zespołu Dolcanu zadecydował lepszy bilans spotkań bezpośrednich rywali. Jesienią ząbkowanie ulegli u siebie najgroźniejszemu rywalowi 1:2, ale w rundzie rewanżowej ograli Ruch na jego boisku 3:1. Nie tracili przy tym głupio punktów i po ostatniej kolejce, w której ograli Mazowsze Grójec 4:1 po czterech golach Macieja Tataja Dolcan mógł się radować z awansu.

Skazywany na pożarcie Dolcan, który musiał rozgrywać swoje spotkania w charakterze gospodarza na stadionie w Nowym Dworze Mazowieckim, rozpoczął rozgrywki od porażki z innym beniaminkiem – Flotą Świnoujście. Później dwa mecze zremisował, następnie trzy przegrał, ale już w starciu z Zagłębiem Lubin gracze Sasala pokazali charakter. Dowodem na to, że w tym zespole tkwi pewien potencjał było wyjazdowe zwycięstwo nad Stalą Stalowa Wola (2:1). Zespół nabierał rozpędu. Wygrał dwa mecze pod rząd – najpierw ze Zniczem Pruszków (2:0), a następnie z Wisłą w Płocku (1:0), później, także na wyjeździe, ograli Wartę Poznań. – Widać, że ostatnio nasze wyniki są zdecydowanie lepsze niż na początku sezonu. Okrzepliśmy już po awansie do I ligi i mam nadzieję, że w kolejnych spotkaniach nie spuścimy z tonu. Dzięki zwycięstwom w Poznaniu przesunęliśmy się nieco w tabeli i trzeba kontynuować tą passę – mówił Tataj, dodając: – Szkoda tylko, że nie możemy rozgrywać domowych spotkań w Ząbkach. Przez to w praktyce każdy mecz gramy na wyjeździe i tak naprawdę nie ma różnicy, czy wychodzimy na boisko na przykład w Poznaniu, czy też w Nowym Dworze Mazowieckim. Jego słowa potwierdza trener Sasal. – Mamy do czynienia z prawdziwą panorają! Ja mieszkam w odległości 80 km od Nowego Dworu

Mazowieckiego i dojeżdżam tam po to, by zagrać mecz u siebie. Próbowaliśmy jakoś wytworzyć poczucie atutu własnego boiska. Spotykaliśmy się z całym zespołem w Ząbkach i do Nowego Dworu jechaliśmy razem autokarem. Ale i tak każdy czuł się jak na wyjeździe – tłumaczy szkoleniowiec. – Od początku rozgrywek potrzebowaliśmy impulsu w postaci pierwszego zwycięstwa. Ono nadeszło w spotkaniu ze Stalą Stalowa Wola. Później przytrafiła nam się wprawdzie gorsze wyniki, jak choćby bardzo pechowa porażka z Podbeskidziem Bielsko-Biała, ale wszystko zaczynało zmierzać w dobrym kierunku. Mamy do czynienia z pewnym paradoksem, gdyż na początku rozgrywek graliśmy lepiej, a wyniki nie były dobre, tymczasem teraz prezentujemy się na boisku nieco słabiej, lecz osiągamy korzystne rezultaty. Nauczyliśmy się grać w sposób wyrafinowany. Już nie prezentujemy radosnego futbolu. Tak było choćby w spotkaniu z Wartą, w którym nie mieliśmy zbyt wielu sytuacji strzeleckich, a jednak potrafiliśmy wygrać. Kluczem do zwycięstwa było skuteczne wybijanie z rytmu rywala i przerywanie jego akcji – wyklada jak na tacy filozofię gry swojego zespołu szkoleniowiec. – Na początku sezonu założyliśmy sobie, że w rundzie jesiennej musimy zdobyć tyle punktów, ile się da, by na półmetku nie odstawać od reszty stawki – tłumaczy Marcin Sasal. Po rundzie jesiennej jego zespół zajmuje całkiem niezłą, trzecią od końca pozycję, mając w dorobku 17 punktów. To tylko „oczko” straty do dwunastego GKS Jastrzębie Zdrój, co pozwala wierzyć, że Dolcan do końca będzie liczył się w walce o utrzymanie się w gronie drugoligowców. To także sprawa, że zespół będzie starał się wyszarpać punkt w pojedynku z każdym. Nie mamy zatem złudzeń, że beniaminek przystąpi do starcia ze zdecydowanym faworytem do awansu sparaliżowany strachem. O tym, że będzie zgola odmiennie przekonaliśmy się kilka miesięcy temu, gdy w meczu toczonym w Nowym Dworze Mazowieckim, przy stanie 3:0, dakimś rywalom palca, a niemal skończyło się tak, że polknęli całą rękę. Wygraliśmy 4:3, ale do końca życia będziemy mieć przed oczami obraz z 92 minuty, gdy przy rzucie rożnym dla gospodarzy pod naszą bramkę sprintem pędził golkiper Marcin Humerski. Po to, żeby jak kiedyś Peter Schmeichel w pucharowym meczu z Rotorem Wołgograd (2:2) w ostatniej akcji wyrównać stan meczu. Humerskiemu nie udało się pójść w ślady słynnego Duńczyka z Manchesteru United, ale musimy zrobić wszystko, by w Polkowicach nie miało okazji ponownie stanąć przed taką szansą. Bo wówczas ta sztauka może się jemu udać...

Sportowa Spółka Akcyjna Dolcan-Sport Miejski Klub Sportowy Dolcan Ząbki

Rok założenia: 1927

Barwy: biało-czerwono-granatowe

Adres: Słowackiego 21, 05-091 Ząbki

Stadion: pojemność - 2.400 miejsc (300 siedzących)
oświetlenie - brak

Prezes: Sławomir Doliński

Trener: Marcin Sasal

Uwaga na...



Sergiusz WIECHOWSKI
Zagłębie poza zasięgiem

Gdy w niesławie opuszczał Jesienią 2005 roku GKS Bełchatów wlewo po raz kolejny postawiło na nim krzyżyk. Wydawało się wówczas, że Sergiusz Wiechowski schodzi już z piłkarskiej sceny. Lecząc doświadczenie tego lata wzmocnił beniaminka z Żabek i swoim doświadczeniem chce pomóc Dolcanowi w realizacji celu, jaki został postawiony przed drużyną. Z „Serkiem” w składzie zespół ma utrzymać się na zapleczu Ekstraklasy.

To najbardziej zaprawiony w bojach gracz beniaminka, mający na koncie 145 spotkań w Ekstraklasie (13 goli), swego czasu reprezentujący barwy Legii Warszawa.

Wiechowski w środowisku piłkarskim objawił się jako zawodnik Gwardii Warszawa. W stołecznym klubie grał przez kolejnych kilka lat, z krótką przerwą na grę w warszawskim Hutniku. Wiosną 1997 roku wreszcie zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej – już w barwach chorzowskiego Ruchu. Po świetnym sezonie 1997/98 w niebieskich barwach (29-6 goli) wzmocnił Legię Warszawa. Po półtora roku gry przy Łazienkowskiej trafił do Widzewa, później przeniósł się do mającej mocarstwowe plany Pogoni Szczecin. W szczytowym dla siebie okresie imponował siemiennością w wypełnianiu powierzonych mu obowiązków w środku pola, a także uderzeniem z dystansu. Po upadku „Portowców” znów trafił do Widzewa, ale z tym klubem rozstał się w niemiłych okolicznościach. Po tym, jak na początku sezonu pracę w Łodzi stracił trener Dariusz Wdowczyk, zawodnik został przesunięty do zespołu rezerw. Grał w Bełchatowie, Świecie, Mazowszu Grójec i Górze Kalwarii, aż latem trafił do beniaminka ligi – Dolcanu Żabki. - Wcześniejsze mecze pokazały, że wszystko w lidze jest możliwe. Poza Zagłębiem, które pod względem piłkarskim jest nie do dogonienia – mówił przed przegrany meczem z Koroną Sergiusz, doceniając potencjał naszego zespołu. Ciekawe, czy przed piątkowym starciem stawia swój zespół na straconej pozycji?



Maciej TATAJ
Profesor

W każdym klubie, którego barwy reprezentował dowiódł, że potrafi strzelać bramki. Lecząc nie zawsze dzięki tej cennej przecież dla napastnika umiejętności mógł liczyć na miejsce w składzie i regularną grę. Niedoceniony w Polonii Warszawa już na początku sezonu wrócił do Dolcanu Żabki i znowu jest najlepszym strzelcem beniaminka.

Tataj zaczynał uganiać się za piłką w warszawskiej Agrykoli, lecz jego przygoda nabrała rozpędu wówczas, gdy trafił do stołecznego Okęcia. Później wzmocnił Mazowsze Grójec, z którego po roku przeszedł do GLKS-u Nadarzyn. W 2006 roku zaprosiła go na testy drugoligowa wówczas Polonia Warszawa, a po kilku dniach Tataj związał się kontraktem z „Czarnymi Koszulami”. Fani z Konwiktorskiej ochrzcili go mianem „Patajata” – ksywka wzięła się od nazwiska, ale także z szybkości, skoczności i skuteczności, którą mógł zaimponować napastnik. Lecząc po przyjściu trenera Waldemara Fornalika snajper został odstawiony na boczny tor. Bo nawet jeśli strzelił pięć bramek w meczu rezerw Polonii z Tęczą Płońsk, to i tak dla szkoleniowca był w cieniu innych napastników. Jesienią 2007 roku wyjechał do Finlandii, gdzie zagrał jeden mecz w barwach Vaasan Palloseura. Szybko jednak wrócił do Polonii, gdzie nadal nie mógł liczyć na regularną grę. Dość powiedzieć, że przebywał 203 minuty w 11 meczach ligowych! Wypożyczono go do Dolcanu Żabki, gdzie błyskawicznie na jego talencie poznał się trener Sasal. No i się zaczęło! Tataj hurtowo pakował piłkę do siatki. Hatrick? Pestka! Cztery gole w jednym meczu! Da się zrobić. Jego bilans na koniec sezonu w Dolcanie budził szacunek – w 14 spotkaniach zdobył aż 19 goli!

Lecząc po zakończeniu rozgrywek zawodnik musiał wrócić do Polonii. W międzyczasie okazało się, że „Czarne Koszule” łączą się z Groclinem Grodzisk Wielkopolski, wobec czego dla skutecznego w III lidze napastnika zabrakło miejsca w kadrze nowo budowanej drużyny. Tataj rozwiązał za porozumieniem stron umowę i wrócił tam, gdzie było mu jak u pana Boga za pięćcent. Wprawdzie w meczu 5. kolejki z Tęczą (0:3) zmarnował rzut karny, ale już w starciu z Zagłębiem Lubin, gdy zameldował się na murawie po przerwie, nie zawiódł. O tym, że jego świetna dyspozycja nie jest dziełem przypadku zapewnił wszystkich w następnej kolejce w Stalowej Woli, gdzie wbił dwa gole Stali (2:1). Z kolei w meczu z Wartą Poznań pięknie uderzył przewrótką z 10 metrów, wykorzystując niezdecydowanie obrońców i nie najlepsze ustawienie ligowego debiutanta Łukasza Berczyńskiego.



Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy środek o godz. 16.40 (powtórki w czwartki o 7.30) w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.



DOLCAN ZĄBKI

kadra jesień 2008

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/waga
Bramkarze		
Maciej Humerski	19.04.85	193/84
Piotr Kruszewski	05.11.87	204/83
Dariusz Matusiak	02.12.81	184/79
Obrońcy		
Jakub Cieślak	24.07.87	178/73
Dariusz Dadacz	16.12.82	183/80
Maciej Demich	01.02.80	188/84
Denis Frączek	09.04.91	177/73
Jacek Gabrusewicz	10.02.82	178/71
Artur Jędrzejczyk	04.11.87	189/78
Robert Stawicki	02.06.76	187/75
Marcin Warakowski	09.01.79	182/78
Pomocnicy		
Adam Frączczak	07.08.87	180/76
Rafał Grzelak II	07.08.88	186/85
Marcin Korkuć	09.08.78	179/72
Piotr Kosiorowski	05.01.81	180/76
Krzysztof Krzywicki	01.06.78	178/78
Tomasz Kułkiewicz	18.04.78	183/80
Dariusz Papierz	14.02.80	180/73
Marcin Stańczyk	01.11.83	184/80
Sergiusz Wiechowski	16.06.74	180/73
Napastnicy		
Mateusz Chudziński	12.07.87	175/72
Dominik Dukalski	17.08.86	190/78
Michał Kopeć	23.07.87	177/70
Mariusz Solecki	01.01.85	178/78
Maciej Tataj	09.01.80	181/76
Wojciech Trochim	31.03.89	180/76

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół: **Redaktor Naczelny:** Wacław Wachnik,
Oprawa graficzna i skład: www.nhstudio.pl, **Fotografie:** Tomasz Foltz,
Internet, archiwum.

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY

 **DIALOG**telecom
Więcej możliwości...

 **interferie.pl**

Gaimet

 **POWERADE**

SPONSORZY

tv L

 **RADIO
WROCLAW**

POLSKA THE MORNINGS
Gazeta
WROCLAWIA

TV L

SŁOWO SPORTOWE



Twój klub w internetowej telewizji!

ZAGŁĘBIE-TV

www.zaglebie.tv.pl

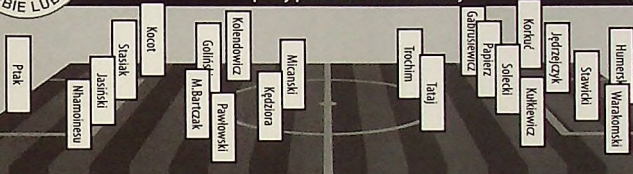
PATRONI MEDIALNI



KGHM ZAGŁĘBIE vs. DOLCAN ZĄBKI



przypuszczalne składy



Aleksander Ptak
31 lat
wzrost/waga 187/85

Przemysław Kocot
22 lata
wzrost/waga 178/65

Michał Stasiak
27 lat
wzrost/waga 188/82

Łukasz Jasiński
23 lata
wzrost/waga 190/83

Costa Nhamoinesu
22 lata
wzrost/waga 187/74

Szymon Pawłowski
21 lat
wzrost/waga 175/69

Mateusz Bartczak
28 lat
Wzrost/Waga: 182/80

Michał Goliński
27 Lat,
Wzrost/Waga: 186/80

Robert Kolendowicz
27 Lat
Wzrost/Waga: 174/72

Illan Micanski
23 lata
wzrost/waga 186/79

Wojciech Kędziora
27 lat
wzrost/waga 187/93

Maciej Humerski
23 Lata
Wzrost/Waga: 193/84

Marcin Korkuć
30 Lat
Wzrost/Waga: 179/72

Artur Jędrzejczyk
21 Lat
Wzrost/Waga: 189/78

Robert Stawicki
32 Lata
Wzrost/Waga: 187/75

Marcin Warakomski
29 Lat
Wzrost/Waga: 182/78

Jacek Gabrusiewicz
26 Lat
Wzrost/Waga: 178/71

Dariusz Papierz
28 Lat
Wzrost/Waga: 180/73

Mariusz Solecki
23 Lata
Wzrost/Waga: 178/78

Tomasz Kukiewicz
30 Lat
Wzrost/Waga: 183/80

Maciej Trochim
19 lat
Wzrost/Waga: 180/76

Maciej Tataj
28 Lat
Wzrost/Waga: 181/76

Ławka rezerwowych:

Jawhen Kopyl
22 Lata, Wzrost/Waga: 190/80

Damian Piotrowski
21 Lat, Wzrost/Waga: 175/65

Dariusz Jackiewicz
34 lata, wzrost/waga 180/82

Petryk Klofik
22 lata, wzrost/waga 171/70

Michał Zapasnik
20 Lat, Wzrost/Waga: 180/65

Dawid Piłaga
22 Lata, Wzrost/Waga: 174/74

Ławka rezerwowych:

Dariusz Matuśiak
26 lat, Wzrost/Waga: 184/79

Dariusz Dadacz
25 lat, Wzrost/Waga: 183/80

Marcin Steńczyk
25 lat, Wzrost/Waga: 184/80

Rafał Grzałak II
20 lat, Wzrost/Waga: 186/85

Sergiusz Włochowski
34 lata, Wzrost/Waga: 180/73

Adam Fręcczak
21 lat, Wzrost/Waga: 180/76

Michał Kopcał
26 lat, Wzrost/Waga: 184/79



Najgorsze przed nami

Runda jesienna jest już za nami, bowiem dwie ostatnie kolejki ligowe, jakie nasz zespół rozegra w tym roku, zostały przeniesione z rundy rewanżowej. Jest zatem doskonała okazja, by usiąść ze szkoleniowcem naszej drużyny, Dariuszem Fornalakiem (na zdjęciu z lewej) i podsumować to, co jest już za nami, a także zastanowić się nad tym, co nas jeszcze czeka. – Najtrudniejszy moment dopiero przed nami – mówi trener Zagłębia Lubin. Oho, będzie ciekawie!

Miniony weekend, z wiadomych względów, upłynął pod znakiem zamęty i refleksji. W niedzielę, po meczu z Flotą Świnoujście zamknęliśmy pierwszą część sezonu 2008/09. Możemy zatem pokusić się o pierwsze podsumowanie rundy jesiennej. Na początek pytanie: ile Zagłębie Lubin ma obecnie punktów?

- Trzydzieści cztery.

Dokładnie. To dużo, mało?

- Mogło być więcej.

Gdzie te punkty mogliśmy „zrobić”? Których najbardziej żał?

- Teoretycznie mogliśmy zdobyć punkty we wszystkich meczach, także w tych, w których nie udało nam się to sztuka. Ja jednak nie rozpatrywałbym tego w kategoriach żalu, bowiem te spotkania, w których nie udało nam się sięgnąć po komplet punktów kończyły się takimi, a nie innymi wynikami. To trzeba przyjąć. Powiem szczerze, że straconych punktów w każdym spotkaniu jest żal i nie ma dla mnie znaczenia, czy chodzi o spotkanie z Koroną Kielce czy Flotą Świnoujście. Każdy z tych pojedynków był inny. Faktem jednak jest, że nie musieliśmy gubić punktów. Zawsze można było pokusić się o zgarnięcie całej puli.

Zazwyczaj przed rozpoczęciem rundy, kiedy znany jest terminarz, dziennikarze, kibice, ale i piłkarze oraz trenerzy, dywagują, gdzie zespół może coś ugrać, a gdzie coś stracić. Skłupmy się na stratach – co zacydowało o tym, że wracaliśmy na tarczy ze Stalowej Woli, czy Plocka, a nie na przykład z Kielc?

- Analizując poszczególne spotkania muszę powiedzieć, że pojedynk w Stalowej Woli dał nam obraz tego, co nas czeka w tych rozgrywkach. To spotkanie nazwałbym porażką pozytywną. Wiem, brzydko to brzmi, ale analiza samego spotkania i tego, co się w nim wydarzyło, to wszystko spowodowało, że drużyna doświadczyła na własnej skórze tego, że w tej lidze można też przegrać. Nawet z zespołem teoretycznie słabszym. Dobrze się stało, że doświadczyliśmy tego odczucia już na początku sezonu, dokładnie w drugiej kolejce, bowiem podziałło to na nas jak zimny prysznic. Zaczęliśmy iść swoim torem, wygrać. Oczywiście, przydarzały nam się wpadki, ale nie było ich wiele.

A który mecz, spośród tych rozegranych w obecnym sezonie, był dla prowadzonego przez Ciebie zespołu przełomowy?

- Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że czas oczekiwania na rozpoczęcie rozgrywek ligowych nie wpływa na nas dobrze. Nie wiedzieliśmy, czy przyjdzie nam grać w Ekstraklasie, czy w I lidze, raz nas wkładano do zamrażarki, a za chwilę nas z niej wyciągano. To wszystko wpływało na nas demobilizująco. Tym bardziej, że ciągle tkwiła w nas nadzieja na grę w najwyższej klasie rozgrywkowej. Aż w końcu doszło do tego, że chcieliśmy jedynie rozpocząć sezon, obojętnie w jakiej lidze. I wreszcie rozpoczęliśmy ligę od pamiętnego spotkania z Łódzkim Widzewem. Przełomowe mogło być jednak kolejne spotkanie, te przegrane w Stalowej Woli. Ono bowiem

dobitnie pokazało, w którym kierunku, grając w I lidze, mamy iść.

Po porażce ze Stalą miałem takie odczucia, że zespół przystąpił do tego meczu jakby nadmiernie pewny swego, nteświadam, że w tej lidze nierazko o końcowym wyniku decydują nie umiejętności, a walka. Pierwsze spotkanie graliśmy przecież z Widzewem, zespołem do niedawna ekstraklasowym, mającym w swoich szeregach zawodników znanych z gazet. Wygrana mogła Was nadmiernie rozluźnić?

- Rzeczywiście, może tak było. Może faktycznie wkradło się takie rozluźnienie po tym, jak pokonał Widzew. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Łódzki zespół w Polkowicach, grając z nami, był równorzędnym przeciwnikiem, a w wielu fragmentach gry był nawet lepszy od nas. Niemniej jednak w tamtym spotkaniu byliśmy bardzo skuteczni i ostatecznie też drugie pokonał. Być może doszliśmy do przekonania – mówię ja, bo tworzymy z piłkarzami jeden zespół – że to tylko Stalowa Wola, że ograny ich w sposób łatwy, przyjemny. Nie twierdząc, że na pewno tak było, ale być może takimi myśli, taki stan rozluźnienia nam towarzyszył. Do tego przejechał na stadion, mający murawę, do której drużyna do niedawna występująca w Ekstraklasie zupełnie nie była przyzwyczajona. Klimat towarzyszący temu spotkaniu był specyficzny. I stało się, przegraliśmy, lecz jak już powiedziałem wcześniej, ta porażka podziałała na nas mobilizująco.

A która porażka była najbardziej bolesna?

- Z Flotą Świnoujście. Nie mam w przypadku tego pytania żadnych wątpliwości. Zawsze tłumaczyliśmy drużynie, że porażki są wpisane w sport, ale sztuka charakterystyczną dla drużyny, która ma określony, wysoko zawieszony cel sportowy jest to, żeby w takim momencie jak najszybciej się odbić i ze zdwojoną energią iść do przodu. Tymczasem my po trzech kolejnych remisach w spotkaniach wyjazdowych przed spotkaniem z Flotą stanęliśmy przed idealną okazją na przełamanie złej passy. To był doskonały moment, żeby się odbić. Niestety, to nam się nie udało. Ta porażka bardzo boli.

Piotr Dziuba, autor zwycięskiego gola dla Floty w tym spotkaniu, powiedział mi, że przed wyjściem na murawę widział w oczach piłkarzy Zagłębia rozluźnienie, nadmierną pewność siebie. Dodał, że jego zdaniem nasz zespół trochę Flotę, beniaminka, zlekceważył. Faktycznie tak było?

- Nie, nie było mowy o lekceważeniu. Rozmawialiśmy z drużyną po tym spotkaniu i nie odczułem, żeby ktoś rywała zlekceważyć. Poza tym oglądałem to spotkanie parokrotnie i poraziła mnie ilość niewykorzystanych przez nas sytuacji bramkowych. Być może ta łatwość dochodzenia do bramkowych okazji, a także fakt, że w Polkowicach do tej pory wszystkie mecze rozstrzygałymi na własną korzyść spowodowało, że doszliśmy do wniosku, że nie złego w tym spotkaniu nie może nam się stać. Że ilość wypracowanych sytuacji, nie wykorzystanych, zwiastuje to, że niebawem padnie bramka. Niestety, tak się nie stało, a zostaliśmy za to ukarani stru-

tą bramki, i choć mieliśmy jeszcze szanse na zmianę rezultatu, to jednak ostatecznie się już nie podnieśliśmy.

Po porażce z Flotą, która była przedłużeniem naszej słabej passy, podnieśli się głosy, że w zespole nie wszystko gra tak, jak należy. Że są nieporozumienia, czego dowodem był chociażby sposób, w jaki murawę w meczu z beniaminami opuścił Michał Golinski. Leczą z tego, co wiemy, ta sytuacja przedstawia się nieco inaczej niż mogła zostać odebrana przez fanów.

- Dokładnie. To dobra okazja, żeby jeszcze raz to wytłumaczyć. Michał zszedł z boiska w taki, a nie inny sposób. Udał się prosto do szatni, nie podając mi ręki, co zostało – jak powiedzieliśmy – odebrane w sposób jednoznaczny, świadczący o tym, że w drużynie atmosfera może być daleka od idealu. Michał wytłumaczył mi jednak, że zachował się w ten sposób, ponieważ z powodu problemów żołądkowych chciał jak najszybciej znaleźć się w szatni. Mam do niego zaufanie i dlatego nie widzę powodów, dla których miałbym „Golinnie” nie wierzyć.

Jaka to była runda jesienią?

- Myślę, że udana. Wszyscy wokół zastanawiali się jak zespół Zagłębia Lubin poradzi sobie w pierwszoligowych rozgrywkach. Albowiem gra w roli zdecydowanego faworyta nie jest łatwa, a w przeszłości przekonało się o tym wiele zespołów. W moim odczuciu zrobiliśmy krok w kierunku awansu. Jesteśmy w ścisłej czołówce ligi i stać nas, jako drużynę i klub, aby zrealizować cel, czyli wywalczyć promocję do Ekstraklasy.

Czy po tej rundzie można powiedzieć, że zespół Zagłębia Lubin prezentuje taki styl gry, jaki chciałbyś, żeby cechował tą drużynę, czy nadal pracujecie nad tym?

- W tej rundzie rozegraliśmy wiele spotkań, które nam wszystkim przypadły do gustu. W tym kierunku chcieliśmy iść, bowiem założenie jest takie, żeby gra Zagłębia opierała się na ofensywie, na strzelaniu bramek, na grze na „atak”, z wykorzystaniem tych atutów, które Zagłębie ma. A tymi atutami byli chociażby nasi skrzydłowi, czy skuteczny Ilijan Micsanski. Siłą rzeczy, biorąc pod uwagę to, że koncentrujemy większość sił na ofensywę, nasza postawa w defensywie nie była najlepsza i jest to pole, na którym możemy coś polepszyć.

Jakie było najlepsze spotkanie w wykonaniu Twojej drużyny? Takie, do których uśladłeś ze szklanką ulubionego napoju w dłoni i z uśmiechem na twarzy stwierdziłeś: „Tak, to jest moja drużyna!”

- Hmm... Takie odczucie towarzyszyło mi po meczu, co prawda nie wygranym, lecz tylko zremisowanym. Leczą każdy, kto był w Kielcach na naszym spotkaniu z Koroną zgodzi się, że wówczas piłkarze Zagłębia Lubin pokazali, że tworzą zespół, który potrafi grać w piłkę. Że jest to zespół, który z solidnym przeciwnikiem, w ciężkim terenie, przy odpowiedniej oparciu meczowej i presji trzynastu tysięcy kibiców zgromadzonych na trybunach jest w stanie sobie poradzić i toczyć wyrównany bój z gospodarzem. Co więcej, moim zdaniem w tamtym pojedynku byliśmy zespołem lepszym, który powinien ten mecz wygrać, mimo iż spotkanie w dramatycznych okolicznościach tylko zremisowaliśmy.

Najtrudniejszy moment w rundzie jesiennej?

- Dopiero przed nami.

Skąd takie zdanie?

- Pamiętamy, że w czterech ostatnich meczach ligowych trzykrotnie remisowaliśmy, a także przegraliśmy. To sprawia, że czekają nas spotkania, które po prostu musimy wygrać. A jak doskonale wiemy, gdy coś się musi, to różnie może to wyglądać. Cieszę się, że przed tymi dwoma pojedynkami ligowymi, jakie nas czekają, rozegraliśmy spotkanie pucharowe, które rozstrzygnęliśmy na swoją korzyść. Bo wbrew pozorom pojedynkę z Promieniem Opalenica był bardzo trudny.

Czy dorobek trzydziestu czterech punktów zdobytych w rundzie jesiennej, usatysfakcjonuje Ciebie i zespół?

- Myślę, że taki dorobek da nam awans do Ekstraklasy. Awansując z Polonią Bytom do Ekstraklasy mieliśmy na koniec sezonu szesćdziesiąt punktów. Myślę, że osiem „oczek” więcej spokojnie wystarczy do tego, żeby awansować do najwyższej klasy rozgrywkowej.

Jakich błędów Twój zespół musi uniknąć, biorąc pod uwagę wszystkie

popułki, jakie popełniliśmy jesienią, żeby spokojnie awansować do Ekstraklasy?

- Ktoś ostatnio powiedział, że spokojnie jest jedynie podczas Święta Zmarłych. Myślę, że poziom adrenaliny będzie rósł z każdą kolejką. Jest wiele drużyn, które do ostatniej krwi będą walczyć o jakies swoje cele i tym samym będą mocno utrudniać Zagłębiu drogę do Ekstraklasy. Nie mam złudzeń, do momentu, kiedy nie będziemy pewnymi sobie awansu, nie będzie spokojnie. Musimy stopniowo eliminować błędy w naszej postawie, musimy wyeliminować momenty dekoncentracji, kiedy przytrafiają nam się, kiedy prowadzimy grę, gdy wynik jest dla nas korzystny i gdy wydaje się, że przeciwnik nie jest w stanie nam zagrozić. Tymczasem przychodziły w tej rundzie takie momenty, gdy przestawaliśmy grać, gdy oddawaliśmy inicjatywę rywalom i nierazko kończyło się to dla nas źle.

Choćby w meczu z Dolcanem Żąbki.

- To prawda, ale nie tylko w tym spotkaniu. Dlatego niech to będzie dla nas przestroga, uwzględniającą nam, że trzeba być przez całe spotkanie, do ostatniego gwizdka sędziemu maksymalnie skoncentrowanym i cały czas potwierdzać na boisku to, że jest się zawodnikiem Zagłębia Lubin, a więc drużyny nieprzeciętnej, nietuzinkowej. Bo dopóki nie udokumentuje się tego na murawie, te piękne określenia są jedynie spekulacjami.

Musicie wyeliminować jeszcze jeden mankament w Waszej postawie, mianowicie często, gdy swojej przewagi nie potraficie udokumentować bramką, niepotrzebnie się zrażacie i także oddajecie inicjatywę rywalom.

- Tak, to także jest nasz problem, aczkolwiek przyznam szczerze, że biorąc pod uwagę całą rundę, uwidocznił się on dopiero pod sam jej koniec. Bo wiemy nasza skuteczność jesienią mogła zaimponować, choć rzeczywiście w samej końcówce rundy coś się zacięło. Drużyna była przyzwyczajona do tego, że strzela same bramki, i nawet jeśli traci jednego gola, drugiego, to i tak jest w stanie zdobyć więcej goli od rywala i wygrać mecz. W końcówce zabrakło nam tej skuteczności, a moment dekoncentracji i tak przyszedł. To także musimy wyeliminować, zwłaszcza w perspektywie dwóch spotkań z Dolcanem Żąbki i GKP Gorzów Wielkopolski, jakie zagramy w Polkowicach.

Co może wskazywać na to, że Zagłębie Lubin przelamie tę niemoc?

- Argumentem przemawiającym za tym, że powiedzie nam się ta sztuka i znów zaczniemy grać tak, jak potrafimy, może być chociażby to, że w środę zagramysi kolejne spotkanie. I początek tego pojedynku był podobny do tego z Flotą. Mieliśmy sytuację Ilijana, Szymka, czy Wojtka Kędziory i w przypadku każdej z nich nie potrafiliśmy wcelować piłką w ten prostokąt zwany bramką. Zdawałem sobie sprawę, że każda kolejna minuta i zamarnowana okazja, będzie powodować, że w głowie zawodników pojawiają się myśli, że dobrze funkcjonujący mechanizm jednak się zaciął. Lecz mimo tych niepowodzeń udało nam się wykorzystać cztery okazje i wygrać trudny mecz. Przypomnę, że mierzyliśmy się z przeciwnikiem teoretycznie słabszym, ale szalenie umotywowanym i zdeterminowanym, którego sukces w takim spotkaniu byłby jednocześnie sukcesem życiowym, największym w historii klubu z Opalenicy. Mimo to potrafiliśmy pojedynek zdecydowanie wygrać. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że w kolejnych spotkaniach poprzeczka zostanie zawieszona wyżej, że może zdarzyć się tak, że nie strzelimy bramki. Będziemy musieli wówczas wydrzeć jeszcze więcej zaangażowania i umiejętności, by przeciwnikowi wydrzeć zwycięstwo z gardła.

Pożytyłem jest bez wątpienia to, że w swoich szeregach mamy indywidualności, które w pojedynkę potrafią przesądzić o naszym zwycięstwie. Choćby Warzychę z Bulgarii.

- To prawda, mamy w swojej drużynie indywidualności. Do niedawna było tak, że nawet jeśli drużyna grała nieco słabiej, to ich przebrysk powodował, że Zagłębie wygrywało. Lecz pamiętamy, że te indywidualności są tylko ludźmi. W ostatnim spotkaniu nie stanęli na wysokości zadania i drużyna przegrała. Niemniej jednak to są ludzie inteligentni, którzy analizują popełnione przez siebie błędy, którzy zdają sobie sprawę z tego, o co grają, dla kogo grają. Myślę, że wszyscy wyciągnęli wnioski i jestem przekonany, że w piątek ta jedenaśka, która wyjdzie w Polkowicach na spotkanie z Dolcanem będzie maksymalnie zmobilizowana i pełna wiary w to, że nie ma innej opcji niż trzy punkty.

AQUA HOTEL



Chcemy być skazani na sport

Wywiad z Pawłem Kowalskim – Prezesem Zarządu Spółki AQUAHOTEL POLKOWICE

Kibicem piłki nożnej jestem już od najmłodszych lat. Byłem kiedyś zawodnikiem Górnika Polkowice, grałem w tym klubie w zespołach juniorskich. Piłka zawsze mnie interesowała, choć teraz mam coraz mniej czasu, żeby w nią pograć. Na pierwszy miejsc jest bowiem rodzina, dom i praca. Lecz kibicuję piłkarzom Zagłębia, ponieważ jest to najlepsza drużyna w naszym regionie. Na spotkania ligowe „Miedziowych”, chodzę, jak tylko znajdę wolną chwilę. W Polkowicach zawsze była dobra atmosfera w stosunkach pomiędzy kibicami Górnika i Zagłębia. Kibice tych drużyn często się wspierają. To jest taki dobry aspekt w regionie. Uważam, że piłka powinna łagodzić atmosferę, zachęcać wszystkich, by przychodzili na mecze wspólnie z rodzinami. Ja też ostatnio zacząłem przychodzić na mecze z całą rodziną.

Na boisku grał Pan niemal na wszystkich poziomach. Zatem, jaki jest pański ulubiony zawodnik Zagłębia Lubin?

- Cenię sobie za skuteczność oraz rozsądek w graniu Ilijana Micanskiego.

Które ze spotkań Zagłębia utkwiło Panu szczególnie w pamięci?

- Muszę w tym miejscu, niestety, wrócić do ostatniego spotkania ligowego z Flotą Świnoujście. Byłem na nim z 16 miesięcznym synem oraz żoną. Trochę szkoda, że Zagłębie w tym meczu nie potrafiło zwyciężyć, ale myślę, że sama atmosfera widowiska sportowego mobilizuje, żeby przyjść tu z rodziną. Szkoda tylko wyniku, bowiem wszystkie inne czynniki dopisywały.

Od jakiegoś czasu w naszym klubie funkcjonuje tzw. projekt Zagłębie Biznesu. Co Pan sądzi o tym przedsięwzięciu?

- Jest to jak najbardziej dobry projekt. Osoby, które lubią wspierać piłkę nożną - ale nie tylko, bo też sport - mają okazję się spotkać, porozmawiać, brać aktywny udział w tym, co się dzieje w środowisku.

Co Pana skłoniło żeby wstąpić do Zagłębia Biznesu?

- Patrzę na projekt przez pryzmat promocji mojej firmy. Ponadto cieszę się z tego, że mogę przyjść na mecze z szalikiem, koszulką, porozmawiać także z innymi prezesami, wymienić się z nimi własnymi uwagami. Popatrzyć jak gra drużyna. Muszę powiedzieć, najzupełniej szczerze, że dzięki przystąpieniu do projektu Zagłębie Biznesu zacząłem częściej chodzić na mecze. To był faktycznie taki moment, kiedy stwierdziłem, że jeżeli mam w tym jakiś swój wkład, to chciałbym również chodzić na te mecze i kibicować Zagłębiu. Byłoby trochę żal pałać i nie chodzić na ligę. Wolnego czasu jest coraz mniej, a to jest taki czynnik motywujący, żeby jednak iść zobaczyć, pokibicować, pokrzyzczeć, zrelaksować się. Czasami, w przypadku ogromnych emocji, nawet użyć nieparlamentarnych zwrotów.

To jest taki czynnik duchowy, natomiast jakie są pana oczekiwania jeżeli chodzi o korzyści materialne?

- Aquahotel sprawdza się jako miejsce pobytowe dla Zagłębia. Tu nasza drużyna nocuje przed meczami rozgrywanymi na boisku w Polkowicach. Dysponujemy również cateringiem dla wszystkich osób, które są zrzeszone w Zagłębiu Biznesu. Traktuję to jak taką partnerską współpracę. Na chwilę obecną skromną, ale jeżeli będzie więcej takich pozytywnych sygnałów, to chciałbym nadal wspierać i angażować się w to przedsięwzięcie jeszcze mocniej.

Dlaczego akurat pana firma chce się promować przez sport?

- Chciałbym, żeby Aquahotel był postrzegany jako miejsce dla wielu grup społecznych. Oczywiście hotel jest miejscem typowo biznesowo - konferencyjnym. Proszę jednak zobaczyć, że Aquahotel to także miejsce pobytowo-sportowe dla grup sportowych. Nie tylko piłkarzy. Przecież gościmy tu koszykarki i kolarzy CCC oraz mamy szczypiornistów Zagłębia Lubin. Muszą tu przynajmniej, że nasz obiekt też wspiera piłkarzy ręcznych Zagłębia. Współpracujemy z nimi już od dłuższego czasu. Wspieramy także kulturę, bowiem Aquahotel współpracuje z Polkowickim Centrum Animacji, współfinansujemy Polkowickie dni Teatru. Chcemy być postrzegani w środowisku bardzo dobrze, a wiadomo, że reklama jest dobrym nośnikiem promocji. Chcemy być bazą pobytową, mamy świetne warunki do treningów dla piłkarzy, koszykarzy czy też szczypiornistów i innych dyscyplin sportu. Chcemy być skazani na sport, chcemy kreować Polkowice jako ogólnokrajowe centrum pobytowo-sportowe. Staramy się również o to by stanowić bazę pobytową dla Euro 2012. Jesteśmy wymieniani w gronie faworytów i spełniamy niemal wszystkie wymagania. Brakuje nam już tylko czwartej gwiazdki i ona będzie. Mamy jasną koncepcję rozbudowy hotelu. Chcemy być także obiektem otwartym dla mieszkańców oraz dla kibiców goszczących w naszym mieście.



ZAGŁĘBIE BIZNESU

Galmet®

KATPOL



SF-FILTER



SKOK STEFCZYKA

INSTAL LUBIN Sp. z o.o.



LESZEK KOROLEWICZ

REMA
www.rema.pl

HYUNDAI
DEX - POL 57-300 Lubin, ul. Edmunda 7
tel. 874/ 74 62 999

TIPTOPOL

EuroGrasz
www.graszpol.com.pl

AQUA HOTEL
POLKOWICE

NH NOWY HORYZONT
www.nhstudio.pl

F.H.U.
Andrzej
Zahorodny

ZB

zaglebie.biz
ZAGŁĘBIE BIZNESU





Grzegorz Bartczak

Arkadiusz WOŹNIAK

Data urodzenia:
01 czerwca 1990 roku

Wzrost/waga: 184/68

Kluby w karierze:
Zagłębie Lubin

Pozycja: pomocnik



Serce do walki

Arkadiusz WOŹNIAK

Od odejścia Radosława Kałuźnego do Wisły Kraków żaden z wychowanków naszego klubu nie stał się pierwszoplanową postacią Zagłębia Lubin. Próbował Mariusz Lewandowski, próbowali inni, z lepszym bądź gorszym skutkiem, ale żadnemu z wielu pretendentów nie udało się zostać liderem macierzystego klubu. Kolejnym kandydatem do tego miana jest Arek Woźniak, młodziutki, na razie zupełnie nieznan napastnik rezerwy naszego klubu. Lecz skoro nie udało się zawodnikom obdarzonym wielkim talentem, to dlaczego miałyby się udać Arkowi. No właśnie...

Co może przemawiać za tym, że będziesz pierwszym wychowankiem Zagłębia Lubin od czasów Radosława Kałuźnego, który stanie się znaczącą postacią macierzystego klubu, a nie jedynie w sposób incydentalny przewinie się przez jego skład?

- Jestem przekonany, że do każdego celu, jaki sobie człowiek założy, można dojść dzięki ciężkiej pracy, jaką się w tym kierunku wykona, a także dzięki ambicji, która będzie nieustannie popychała do przodu. Jest wielu zawodników, którzy mają talent i choćby z tego powodu są w uprzywilejowanej sytuacji. Natomiast z wychowankami jest tak, że jeśli chcą grać regularnie, nierzadko muszą pracować jeszcze ciężiej od swoich kolegów z zespołu. Nie mogą sobie pozwolić na drogą na skróty.

Powiedziałeś, że osoby mające talent mają łatwiej. Czy to oznacza, że Tobie brakuje talentu? Albo, że miałeś go mniej niż Twoi rówieśnicy?

- Nie, to nie chodzi o to, że jestem mniej utalentowany. Lecz nawet jeśli ktoś ma predyspozycje do tego, żeby dobrze grać w piłkę, to żeby ciągle podnosić swoje umiejętności, musi codziennie ciężko pracować. Spójrz na takiego Messiego. Zawodnik genialny, ale nie wierzę, że bazował jedynie na wrodzonych predyspozycjach. Na pewno, żeby dojść do poziomu, który obecnie reprezentuje, musiał zasuwać na treningach. Ja nie uważam się za wielki talent, który Zagłębie Lubin ma w swoich szeregach. Tym bardziej, że od początku mojej przygody z piłką nie szło mi tak, jak mógłbym sobie wymarzyć. To zmusiło mnie do jeszcze cięższej pracy i, jak dotąd, wysiłki się opłaciły.

Z czego wynikały Twoje problemy?

- To był okres, w którym zacząłem stawiać swoje pierwsze kroki w piłce, czyli sześć lat temu. Trafilem do grupy prowadzonej przez trenera Mądrochowskiego. Do starszego od mojego rocznika. Przez dwa lata grałem w miarę regularnie, lecz później do grup młodzieżowych zaczęli dołączać zawodnicy sprowadzani z różnych regionów. Wypadłem ze składu, znalazłem się w dołku. Zraziłem się do piłki i przez dwa miesiące olewałem treningi. Szybko jednak stwierdziłem, że nie mogę się poddać tak łatwo. Zę warto do samego końca walczyć o swoje marzenia.

Co przekonało Ciebie do tego, że wznowiłeś treningi? A może ktoś Cię przekonał?

- Tak, to, że wróciłem do treningów zawiązałem pewnej osobie. W tym czasie brałem udział w różnych turniejach młodzieżowych. Po jednym z nich zadzwonił mnie mój nauczyciel wfu. – Arek, czemu Ty już nie trenujesz? – spytał mnie prosto z mostu. Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Zaczęłam kręcić, że nie chce mi się grać. Gdy to usłyszał, zaczął mówić, żebym się opamiętał. Dzięki tej rozmowie zrozumiałem, że przecież ko-

cham grać w piłkę, że mam plany, marzenia związane z grą i nie mogę ich tak łatwo rzucić w ką.

Czuleś się gorszy do zawodników, których sprowadzano? Mogłeś z czystym sercem przyznać trenerowi rację, że do brze robi stawiając na nich, nie zaś na Ciebie?

- Wydaje mi się, że to, iż zostałem odstawiony na boczny tor wiązało się z tym, że trenerzy wiedzieli na co stać zawodników, którzy byli już w klubie, a chcieli się przyjrzeć dokładnie tym nowym. Poza tym, jeśli kogoś się sprowadza, to raczej po to, żeby grał. Staralem się w jakiś sposób zrozumieć decyzję trenera, lecz wiadomo, że jeśli nastawiasz się na grę, a tymczasem zostajesz odstawiony na boczny tor, pojawia się rozczarowanie, rozgoryczenie.

Piłkę rzuciłeś jedynie raz?

- Tak.

A ile razy, podczas swojej piłkarskiej przygody, miałeś myśli, żeby znów dać sobie spokój?

- Uwier mi, nie miałem. Moment zawahania pojawił się jedynie raz. Od tamtego czasu powiedziałem sobie, że będę robił wszystko, żeby zaistnieć w piłce. Nie ma mowy o spuszczeniu głowy w dół, obrażaniu się i rezygnowaniu. Staram się patrzeć na swoją przygodę w pozytywny sposób. Cieszy mnie każdy postęp, jaki jest widoczny w mojej grze z kolejnym rokiem. Staram się podnosić sobie poprzeczkę coraz wyżej. Zaczynałem od gry u trenera Postróżnego. Z prowadzoną przez niego drużyną walczyliśmy o awans do Dolnośląskiej Ligi Juniorów. Wówczas drużynę z rocznika 1990 tworzyli sami wychowankowie klubu, natomiast w roczniku młodszym o rok było paru graczy sprowadzonych. W końcu oni cieszyli się z awansu. Wkrótce miała miejsce selekcja zawodników z rocznika 1990 i 91 przewidzianych do gry w juniorach młodszych. Pamiętam, że wspólnie z moim kolegą byliśmy brani pod uwagę. Ostatecznie trener wybrał kolegę, Kacpra Cygę. Jego już jednak nie ma w Zagłębiu. Ostatnio grał w Wołowie, dziś natomiast szuka klubu.

A co dalej było z Tobą?

- Trafilem do drużyny, którą prowadził trener Kikowski. To była degradacja, ale ja już wiedziałem, że nie mogę się załamywać, tylko jeszcze bardziej zasuwać na treningach. Zdarzało się wtedy, że na zającia przychodziło po osiem osób. Lecz ja, a także dwóch moich kolegów, bez względu na to, kiedy były treningi i jak one wyglądały, pojawialiśmy się zawsze. Chcieliśmy pokazać trenerowi Stańcówowi, którzy później objął drużynę, że warto na nas stawiać.

Nad jakim elementem wyszkolenia musiałeś przede wszystkim pracować?

- Miałem problemy z techniką użytkową. Początkowo w tym elemencie odstawałem. Ale zawiąłem się i robiłem postępy. Przy każdym ćwiczeniu staram się być maksymalnie skoncentrowany. Obojętnie jakie ćwiczenie, czy to podania, czy wykończenie akcji, do każdego staram się podchodzić w taki sam sposób – na „maks”. Marudzenie, kręcenie głową nic mi przecież nie da. Od tego nie zrobię postępów.

Sinisa Mihajlović, doskonalak rzuty wolne, objął piłką drzwami garażu swojego domu. Krystian Kalinowski, wychowanek Zagłębia, ćwicząc dokładność podań i w ogóle technikę użytkową, kopał o ścianę bloku. A czy Ty w jakis prosty sposób doskonalisz pewne elementy w swojej grze?

- Mam koło mego domu boisko szkolne. Często biorę piłkę pod pachę i ćwiczę dryblingi, czy strzały. Moim idolem jest Ronaldo, imponuje mi sposób, w jaki wykańczał akcje. Dążę do tego, by mieć jak największą skuteczność wykańczania akcji. Bo nie da się ukryć, brakuje mi zimnej krwi.

Wiem, że nie stronisz od gry z kumplami z osiedla.

- To prawda, choć ostatnio nie mam zbyt często okazji do gry z nimi. Szkoda, bo to super sprawa, takie granie daje mi ogromną frajdę. Lecz ostatnio mieliśmy ciężki okres przygotowawczy, poza tym codziennie trenuję, więc gdy wracam do domu, marzę często o tym, by położyć się do łóżka. A trzeba przecież lekcie odrobić. Ale jak tylko trafi się wolny czas, a oni zadzwonią po mnie, to bez wahania wskakuję w ciuchy i pędzę na boisko!

A ile bramek strzelasz w takich meczach?

- Nie potrafię powiedzieć... Wolę podawać (śmiech).

Ktoś jest lepszy od Ciebie? Kogoś mógłbyś polecić?

- Oj, grałem z wieloma dobrymi zawodnikami, którzy swego czasu trenowali w Zagłębiu, nawet siedem lat. Chocby Mateusz Łodey, mój dobry kolega, albo Paweł Rogala. Nie mogę powiedzieć, że brakuje im umiejętności. Ale wybrali inną drogę.

Pochodziś z ulicy Mickiewicza. Koledzy z osiedla wspierają Cię w Twojej drodze do zaistnienia w piłce?

- Jak najbardziej. Czasami jak wychodzę na podwórko, bo ostatnio – niestety – nie zdarza się to zbyt często, gdy tylko ich spotykam, ciągle mi powtarzają: Wąski, trenuj! Bo chcemy kiedyś kupić koszulkę Zagłębia z Twoim nazwiskiem na plecach. Nawet nie zdają sobie sprawy, jaką sprawiają mi frajdę, jaką dzięki ich słowom mam motywację. Myślę wówczas, że zrobię wszystko, żeby mogli założyć taka koszulkę. „Tylko się nigdzie nie szwendaj! Zadnych dyskoteki! I żebyśmy Cię z browarem nie zapalali!” przestrzędy mi natychmiast. „Masz trenować i grać!”. Oj, pilnują mnie.

A zdarzyło się tak, że siedziałeś w pubie przy piwku, nagle ktoś chłasnął Ci w plecy i krzyknął: Arek, co Ty, k...a, robisz?! Do domu!

- (Śmiech). Nie, na szczęście nie. Bo ja nie rozbijam się po knajpach. Wiem jednak, że gdyby mnie spotkali w lokalu, w takiej sytuacji, jaką nakreśliłeś, mogłoby być krucho. Może nawet dostaliby po łbie? Przejornie, wolę się nie szwendać i stosować do ich zaleceń. Tym bardziej, że mój brat, który jest teraz w Anglii, gdy dzwoni do mnie, uderza w podobną nutę. Tak się teraz śmieję, ale za to niższy. Pamiętam, że kilka lat temu także nie imponowałem wzrostem. Ale w rok wystrzelilem w górę o dziesięć centymetrów! I obecnie jestem najwyższy w rodzinie.

Z ręką na sercu: musisz się powstrzymać przed tym, żeby gdzieś czasem wyskoczyć do lokalu?

- Nie mam tego problemu. Wiesz, ja jestem domatorem. Nie śmiały ze mnie chłopak, w pubach czuję się nieswojo. Lubię posiedzieć, ale w domu, przed komputerem, telewizorem.

Podporządkowałeś swoje życie piłce?

- Jak najbardziej.

To ciekawe, bo w klubowej ankiecie wyczytałem, że Twoją ulubioną potrawą jest schabowy z frytkami.

- No tak... Trochę mi teraz głupio. Ale wiesz, ja tę ankietę wypełniałem dość dawno. Wpisałem coś na szybkiego, tak, aby było. Mogłem bardziej pomyśleć... Jestem jednak takiej postury, jakiej jestem, jem jednak sporo. Jedzenie mojej mamy jest najlepsze!

Widocznie słabo pracujesz na siłowni, skoro jesteś taki „suchy”.

- To nie tak. Jestem po prostu tak zbudowany. Mój tato powiedział mi, że w moim wieku wyglądał dokładnie tak samo jak ja, lecz z większym stopniowo nabierał masy.

dybys jednak był silniejszy fizycznie, wówczas łatwiej byłoby Tobie walczyć z obrońcami rywali. Nie odczuwasz czasem, że brakuje Ci siły, aby przepchnąć się między defensorami przeciwnika?

- Czasami ta siła faktycznie mogłaby mi pomóc. Ja jednak bardzo dobrze czuję się ze swoją posturą. Potrafię się zastawić, wygrać głowę, co jest moim podstawowym atutem. Niektórzy śmieją się, że jedynym (śmiech). Nie czuję jednak, że mam ciężę z powodu mojej sylwetki, przecież po boiskach biegają chudsi ode mnie zawodnicy. Uważam, że bardzo istotna jest waleczność. Jeśli idziesz o piłkę i już myślisz, że na pewno nie dasz rady przepchnąć gościa, to nie masz po co biec. Nie można kalkulować. Trzeba bardzo wjechać w rywala i nie patrzyć, czy to chuchro, czy jakiś koń. Wówczas dasz sobie radę.

Gra z kolegami z podwórka czy brakuje szacunku dla rywala?

- No cóż, oni nie dadzą mi czasu na kalkulowanie (śmiech). Oni patrzą na mnie jak na zawodnika rezerw Zagłębia. Wymagają ode mnie, że bym niekonwencjonalnym zagranem zaskoczył ich, że bym podciągnął zespół do zwycięstwa. Mówią mi: „Wąski, Ty masz biegać za trzech. Bo my nie mamy takiej kondycji. Ty trenujesz, grasz w Zagłębiu, to zasuwaj po całym boisku, rozprawdaj piłkę!” No i co? Zasuwa mi!

To jeszcze powiedz, że koledzy, wybierając skład, biją się o to, żeby mieć w drużynie Arka Woźniaka?

- Nie, nie ma takiej sytuacji. Bo zawsze oni każą mi wybierać skład (śmiech). Pamiętam, że gdy przychodziłem na boisko z bratem, właśnie nam kazali się wybierać. Mój brat jest trzy lata starszy, ale za to niższy. Pamiętam, że kilka lat temu także nie imponowałem wzrostem. Ale w rok wystrzelilem w górę o dziesięć centymetrów! I obecnie jestem najwyższy w rodzinie.

Kto jest lepszy piłkarsko, Ty czy brat?

- Oj, nie będę oceniał. Na pewno w przypadku mojej osoby wiadać, że trenuję w klubie. Różnica widoczna się chociażby w kondycji. Muszę Ci jednak powiedzieć, że mój brat nie jest jakąś przypadkową łamagą. Jest chociażby bardzo dobrze wyszkolony technicznie. Tak, technikę to bym z chęcią przejął od niego (śmiech).

Dlaczego brat nie poszedł w Twoje ślady?

- Myślę, że jest strasznie leniuchem. Naprawdę strasznie. Tym się różnimy. Oczywiście mój brat lubi piłkę. Pamiętam nawet przez tydzień trenował w Zagłębiu, lecz ostatecznie dał sobie spokój. „Nie chcę mi się. To strata czasu” – stwierdził i nie mógł się nadziwić, że mi nie brakuje zapału.

Jak grasz z kolegami na podwórku, uważają na Twoje nogi?

- Muszę powiedzieć, że uważają, by w ogóle nic mi się nie stało. Bym, idąc osiedlem, nie dostał paru przypadkowych kopów od nieznanjomych. A na boisku starają się nie wchodzić zbyt ostro. Dbają o to, żebym nie złapał urazu. Co nie oznacza, że ja odpuszczam!

U którego szkoleniowca zrobiłeś największe postępy?

- Myślę, że u trenera Buczka. Pamiętam, że z drużyną prowadzoną przez trenera Stańczyka pojechałem na obóz przygotowawczy do Zakopanego. Jednak, gdy rozpoczął się sezon, usiadłem na ławce. Już w trakcie rozgrywek dał mi szansę. W meczu ze Śląskiem Wrocław trener wystawił mnie na środek pomocy z Arielem Famulskim, który akurat nie mógł wystąpić. To był mój mecz życia. Środkowi pomocnicy Śląska nie mieli nawet sekundy, żeby się obrócić, nie mieli czasu na nic. Nie strzeliłem wprawdzie bramki, ale za to skutecznie umiłem im życie. Zupełnie nie czulem zmęczenia, odbierałem piłki, rozgrywałem. „Popatrzcie na Arka Woźniaka. Zobaczcie, jaki jest ambitny, jakie ma serce do walki” – chwalił mnie później trener. Byłem strasznie z siebie dumny. Ale potem...

...Co się stało?

- Grał się mecz o mistrzostwo ligi z Parasolem Wrocław. I trener posadził mnie na ławce. Po takim meczu ze Śląskiem byłem pewien, że na pewno zagram w wyjściowym składzie. Pierwszy raz miałem taką pewność. A tymczasem trener wystawił kolegę z rocznika 1993.

Drugie takie rozczarowanie przyszło w przerwie letniej, gdy okazało się, że zabraknie dla Ciebie miejsca w kadrze drużyny rezerw.

- No tak...Miałem za sobą całkiem udany sezon w juniorach starszych, podczas którego nastrelałem trochę bramek. Miałem nadzieję, że szkoleniowiec rezerw to doceni, choć także brałem pod uwagę to, że jeszcze przyjdzie grać mi w juniorach. Wówczas opiekunem rezerw był Adam Wójcicka. On jednak nie był wielkim entuzjastą mojego talentu. Nie miałem jednak żalu do niego, przecież każdy trener ma swoją koncepcję i w jej myśli dobiera zawodników. Widocznie nie pasowałem do jego wizji zespołu. Gdy okazało się, że nie ma mnie na liście zawodników, którzy z juniorów przechodzą do drugiego zespołu, poszedłem do trenera Buczka zapytać się, co jest nie tak? Co mam poprawić w swojej grze? Usłyszałem, że widać, że ciężko pracuję, ale że na razie nie łapię się do kadry. Choć trener zapewnił mnie, że w każdej chwili do jego zespołu mogę wskoczyć, bo w kadrze będą duże rotacje. Spakowałem się i pojechałem na wakacje do taty, do Kędzierzyna-Koźle. Bo mój ojciec nie mieszka z nami. Miałem wracać w czwartek. W niedzielę dostałem jednak telefon od trenera Buczka, który zastąpił Adama Wójcicką, że we wtorek mam się zgłosić na trening rezerw.

Co sobie pomyślałeś, gdy okazało się, że jesteś skazany na dalszą grę w juniorach?

- Nie powiem, byłem rozczarowany. Zrobiło mi się przykro, ponieważ założyłem sobie, że systematycznie będę podnosił

swoje umiejętności. Chciałem już ograć się w seniorach, ze starszymi zawodnikami.

Jak reagujesz na niepowodzenia? Głowa w dół, czy jeszcze bardziej zasuwasz?

- To mnie jedynie motywuje do dalszej pracy. Chcę wówczas pokazać trenerowi, że pomylił się, co do mojej osoby, udowodnić, że warto na mnie postawić.

Jesteś zadowolony z tej rundy w swoim wykonaniu?

- I tak, i nie. Pamiętam, że na początku nie byłem brany pod uwagę, że miałem grać w juniorach. Ale trener Buczek powiedział mi, że sprawdziłem się w okresie przygotowawczym i dlatego dołączyłem do zespołu. Z drugiej strony grałem w tej rundzie bardzo mało. Czasami grałem połówkę, czasami trzydzieści minut, dwadzieścia. Ostatnio wcale. Nie jestem zbytnio zadowolony ze swojego dorobku. Strzeliłem przecież tylko jedną bramkę. Mało...

Ile napastników macie w kadrze rezerw, licząc także zawodników schodzących z pierwszego zespołu?

- Jest Artur Węska, Łukasz Zagdański, Michał Chałbiński, Michał Zapaśnik, chociaż on ostatnio gra na boku pomocy, Szymon Skrzypczak, no i ja.

W meczu z Górnikiem Polkowice, transmitowanym przez telewizję, mającym wyjątkową – jak na tę klasę rozgrywkową otoczkę – dostałeś swoją szansę gry. Przypomnij, ile minut grałeś?

- Grałem dziewięć minut, ale nie jestem zbytnio zadowolony ze swojej postawy. Miałem bowiem okazję, żeby wpisać się na listę strzelców...Cóż, po meczu z Motobli, w którym wszedłem z ławki i strzeliłem bramkę myślałem, że z Polkowicami dostanę od trenera szansę gry przez około dwadzieścia, trzydzieści minut. Stało się inaczej, wszedłem na ostatnie kilka minut, ale i tak byłem bardzo zadowolony i niesamowicie umotywowany, żeby się pokazać. Chyba nawet za bardzo zmotywowany. W 87 minucie otrzymałem piłkę od Karola Fryzowicza i...po prostu się „podpalilem”. Miałem tysiąc myśli na minutę. Chciałem podciąć piłkę nad bramkarzem. Chociaż pierwszą myślą, gdy biegłem z piłką na bramkę, było to, żeby uderzyć po „długim rogu”. Lecz w końcowej fazie akcji, gdy już właściwie oddawałem strzał, zmieniłem swoją decyzję i...spartolilem okazję. Już wiem, że zmiana w ostatniej chwili wariantu wykończenia akcji to ogromny błąd.

W moim przekonaniu to, że zmarnowałeś tę okazję spowodowało, że w kolejnym spotkaniu, ze znacznie słabszym rywalem Unią Kunice Żarskie, nie wstałeś z ławki. Podzielaś moje zdanie?

- Myślę, że masz rację. Dostawałem przecież szansę w niektórych meczach, być może ją wykorzystałem albo i nie, ale szkoleniowiec ma do dyspozycji kilku chłopaków. I doszedł do wniosku, że należy teraz dać szansę Szymonowi. Przecież nie jest tak, że trener siedzi w gabinecie, bierze do ręki listę swoich zawodników i decyduje: ten zagra całą rundę, ten wcale...Szkoleniowiec chce równomiernie szafować naszymi siłami, chce każdemu dać szansę pokazania swoich umiejętności. Dlatego nie obrażam się, jeśli przesiadzę smoc na ławce. Oczywiście, trenerowi można pokazać się na treningach. Staram się na zajęciach, by dać mu argument do tego, by właśnie na mnie postawił, ale nie zawsze przecież wszystko wychodzi tak, jakbym chciał. Czasami trafi się gorszy dzień.

Czujesz się ostatnim napastnikiem w drużynie prowadzonej przez trenera Buczkę?

- Nie chcę tutaj oceniać samego siebie, ale myślę, że nie. Myślę, że ja i Szymon, moim zdaniem, nie jesteśmy wcale o wiele gorsi od tych zawodników schodzących z pierwszego zespołu. Nie chcę, żeby to zabrzmiało buńczucznie, ale nie czujemy, że jest wielka przepaść pomiędzy ich umiejętnościami, a tym, co my prezentujemy.

Jakie argumenty możesz dać trenerowi Buczkowi, żeby na Ciebie postawił?

- Myślę, że mogę wnieść do zespołu ambicję, walkę. Przede wszystkim waleczność. W każdym meczu staram się grać nawet na dwieście procent swoich umiejętności i obojętnie, czy mam dziesięć minut, czy więcej.

Nad czym musisz jeszcze popracować w swojej grze?

- Przede wszystkim nad wykańczaniem akcji. Wspomniany przez Ciebie mecz w Polkowicach nauczył mnie tego, żeby nie zmieniać w ostatniej chwili decyzji dotyczącej wykończenia akcji.

Macie możliwość wspólnych treningów i gry z Michałem Chalbińskim, a więc napastnikiem bardzo doświadczonym, który na boiskach Ekstraklasy rozegrał sporo spotkań i zdobył wiele bramek. To zawodnik, który w szczytowym dla siebie okresie słynął z tego, że potrafi bezlitośnie wykorzystywać najmniejszy błąd rywala. Rozmawiałeś z „Chalbiem” na temat tej sytuacji w Polkowicach?

- Akurat o tej feralnej okazji nie rozmawialiśmy, ale często i bardzo dużo z nim rozmawiam, choćby na temat wykończenia akcji. Sugeruje się jego wskazówkami dotyczącymi zachowania się na boisku. Pytałem się go również, jak doszedł w piłce do tak wysokiego poziomu. Tłumaczył mi, że trzeba mieć cel, do którego ambitnie trzeba dążyć. Że nie można się zrażać nawet wtedy, gdy sprawy nie układają się po naszej myśli. Zaczynał, że nie można mieć wszystkiego naraz. Na przykład, nie zaczniesz od razu zarabiać wielkich pieniędzy. Bo może zdarzyć się tak, że ktoś, powiedzmy, będzie zarabiał cztery tysiące, a Ty nic. A za dwa lata on dalej będzie na tym samym pułapie finansowym, Ty z kolei możesz zarabiać dziesięć razy więcej.

Co Ciebie bardziej motywuje do pracy? Sława czy kasa?

- Nie będę Tobie teraz opowiadał, że pieniądze nie są dla mnie istotne, że liczy się tylko piłka i cała frajda, jaką mam, podczas trenowania i grania. Pieniądże także są dla mnie bardzo ważne, ponieważ chciałbym wspomóc finansowo moją mamę. Odciążyć ją. Bo mama samodzielnie wychowywała mnie i mojego brata od pięciu lat. Pracowała po dziesięć godzin w pracy, następnie przychodziła do domu i nam się zajmowała.

Czy jest Twoim najbliższym celem?

- Może nie jedynym, ale jednym z najważniejszych. Chciałbym, żeby było jej się dobrze, żeby miała komfort psychiczny, nie musiała się wечно zamartwiać. Jeśli zaś chodzi o ambicję sportową, chciałbym przebić się do kadry pierwszej drużyny. Inni mają marzenia, żeby zagrać w Premiership, czy innej, uznanej lidze, zaś moje marzenie jest takie...realne. Przecież nie powiem, że dążę do tego, żeby grać w Realu Madryt. Nie będę się wygłupiał, najpierw muszę zrobić wszystko, by zagrać w pierwszej drużynie Zagłębia Lubin.

Czy jest jakiś napastnik, oprócz Ronaldo, bo to jednak znacznie wyższa półka, chodzi mi o polskiego odpowiednika, który jest dla Ciebie wzorem?

- Nie potrafię wskazać takiego napastnika. Choćby w tym okresie

imponuje mi to, w jaki sposób wystrzelił Robert Lewandowski. Przecież to chłopak, który przyszedł do Lecha z drugoligowego Znicza Pruszków. Początkowo trener Franciszek Smuda sadzał go na ławce, ale on wchodził na murawę i strzelał bramki. To zawodnik, który wykazał się niesamowitą determinacją. Strzelał bramki w okresie przygotowawczym, ale gdy przyszła liga, nie grał od pierwszej minuty. Nie zraził się, tylko dalej robił swoje i dziś jest zawodnikiem na miarę reprezentacji Polski.

Ille razy wyobrażałeś sobie, że wchodzisz na murawę w barwach pierwszego zespołu Zagłębia, już na nowym stadionie, i wpisujesz się na listę strzelców?

(śmiech). Wiele razy! Wiadomo, każdy ma jakieś swoje marzenia. Czasami przed snem wyobrażam sobie, że wchodzę na murawę w meczu Zagłębia z Wisłą Kraków i w debiucie strzelam decydującą o losach meczu bramkę.

Możesz zapewnić, że robisz absolutnie wszystko, żeby być pierwszym wychowankiem od czasów Radosiawa Kałuźnego, który będzie wiodącą postacią naszej drużyny?

- Tak. Robię wszystko. Bo mówiąc wprost, mi się nie marzy, by wyjechać do zachodniego klubu i zarabiać niewiarygodne pieniądze. Ja chciałbym przede wszystkim zaistnieć w Zagłębiu Lubin, moim klubie. Wtedy, jak przypuszczam, nie będę musiał się martwić o finanse. Myślę, że od czasu, kiedy na dwa miesiące zrezygnowałem z piłki nie mogę sobie niczego zarzucić. Ciężko pracuję i ciągle zmierzam w tym kierunku, w którym powinienem iść. Przecież kiedyś nawet nie przypuszczałem, że kiedyś zagram w drugiej drużynie Zagłębia, a co jest dla mnie ogromnym wyróżnieniem. To, że jestem jednym z nielicznych wychowanków, którzy grają w tym klubie. Niektórzy załamywali się chwilowym niepowodzeniem i rzucali piłkę, ale mnie takie myśli nie przechodziły przez głowę.

Mocno wierzysz w to, że ciężką pracę jesteś w stanie zrealizować każdy cel, który sobie założysz?

- Myślę, że tak. Potrzebny jest oczywiście talent, ale przede wszystkim liczy się ciężka praca.

Ille czasu dajesz sobie na to, żeby zadebiutować w pierwszym zespole?

- Nie mogę dawać sobie jakiegos ultimatum. Stwierdzić: Mając 19 lat muszę być zawodnikiem pierwszego zespołu! Jak już powiedziałem, każdy szkoleniowiec ma swoją wizję drużyny i obojętnie, czy jest to Dariusz Fornalák, Adam Buczek, Andrzej Wójcik, czy ktokolwiek inny. Na obecność w pierwszej drużynie musi się złożyć wiele czynników. Przede wszystkim szkoleniowiec musi zdecydować o tym, że będziesz mu przydatny. Musisz także być w wysokiej dyspozycji. I wykorzystasz swoją szansę. Na pewno będę dążył do tego, by jak najszybciej dostąpić tego zaszczytu, ale trzeba być cierpliwym. Mam nadzieję, że Zagłębie wywalczy upragniany awans do Ekstraklasy, a wówczas będę miał okazję pokazać się trenerowi w meczach Młodej Ekstraklasy.

Wiesz, kto pochodzi z ulicy Mickiewicza, i choć nie grał na takiej pozycji jak Ty, tylko w obronie, jest prawdziwą ikoną Zagłębia Lubin, bardzo ważną postacią drużyny, która sięgnęła po pierwszy tytuł Mistrza Polski?

- Nie mam pojęcia!

Miałem na myśli Romualda Kujawę.

- Nawet nie wiedziałem, że mieszkał na mojej ulicy. Czy go przebiję? Nie wiem. Moim mottem, którym się kieruję jest: ciężka praca, ciężka praca i jeszcze raz ciężka praca. Gdzie ono mnie zaprowadzi, czas pokaże.

Zjedz kolację z Ilijanem!

Czegoś takiego w historii naszego klubu jeszcze nie było. To wyjątkowa okazja, której nie możesz przegapić. To szansa na sprawienie sobie nie lada frajdy, a przy tym okazja do tego, by uratować wspaniałej osobie życie. Każdy z Was może wziąć udział w naszej licytacji i wygrać kolację z Ilijanem Micanskim. – Super pomysł. Słyszałem o akcji pomocy dla Renaty Jędrak, dlatego, gdy dowiedziałem się, że mogę jej pomóc, bez wahania się zgodziłem. Powiedźcie mi tylko, kiedy i gdzie mam się stawić – mówi bułgarski napastnik.



Otóż wyszliśmy z inicjatywą licytacji, której główną nagrodą będzie możliwość zjedzenia kolacji z Ilijanem Micanskim, bowiem chcielibyśmy, choćby w niewielkim stopniu, pomóc Renacie. To 33-letnia lubinianka, w której organizmie w 2007 roku potwierdzono LIMFANGIOLEIOMIOMATOZĘ (LAN), nieuleczalną chorobę. Pęknięcie lewego płuca, które miało miejsce w czerwcu tego roku, oraz ogromna niewydolność oddechu, zmuszająca mnie do korzystania z tlenu w warunkach domowych, dowodzą prawdziwej inwazji mojego schorzenia - informuje na swojej witrynie Renata. Jej życie jest zagrożone. Wyobraźcie sobie, że gdy wygodnie siedzicie i czytacie te słowa, Renata toczy najważniejszy bój w swoim życiu. Uwierźcie, że mający o wiele większe znaczenie niż mecz finałowy Ligi Mistrzów. Przeciwnik może w każdej chwili wyprowadzić zabójczy kontratak. Jest to bowiem pojedynek, którego stawką jest życie. Jej życie.

Aby przeżyć, Renata potrzebuje nowego płuca. Leczenie przeszczep tego organu kosztuje. Ile? 100 000 EURO. Dla wielu z nas, także dla niej, to astronomiczna kwota. Jednakże dzięki wyjątkowym wysiłkom mnóstwa osób, dzięki mniejszym lub większym wpływom, jakimi zasilili JEF konto, Renata jest w stanie wygrać decydujące starcie. I wygra, zobaczycie!

Wszystkie osoby zainteresowane wzięciem udziału w naszej akcji są proszone o udział w licytacji, która odbywa się na naszej witrynie internetowej (www.zaglebie-lubin.pl) do 19 listopada 2008 roku (środa) do godziny 24. .

Zwycięzca będzie proszony o skontaktowanie się z nami pod nr telefonu: 508 10 53 54 z panią Magdaleną Berkowską, która zaplanowała, a następnie wcieliła w życie nasz pomysł. Osoba, która ostatecznie wygra licytację będzie proszona o wpłacenie wylicytowanej przez siebie sumy na konto Fundacji Europa Me-

dia z dopiskiem „Pomoc dla Renaty”, następnie okazanie dowodu wpłaty. Wówczas już bez przeszkód będzie mogła udział w kolacji z najlepszym strzelcem I ligi. On już będzie na nią czekał w restauracji PESTO mieszczącej się w Lubinie przy Łukaszewicza 1.

Naprawdę warto wziąć udział w tej licytacji, bowiem to wyjątkowa okazja do porozmawiania, a także zjedzenia kolacji z bardzo dobrym piłkarzem. Przede wszystkim jednak będziecie mieli możliwość dolożenia swojej cegiełki do tej szczytnej akcji. Cegiełki, która pozwoli stworzyć mur, który rozbije się ponawiająca swoje natarcie choroba. W ten sposób także Ty uratujesz Renacie Jędrak życie.

Marcin Karaś – to człowiek o wielkim sercu, który zaproponował, że pokryje koszty kolacji. Z tego tytułu należą się jemu szczególne słowa uznania i wyrazy podziękowania.

Więcej na temat akcji mającej na celu pomóc Renacie możecie wyczytać na jej witrynie www.pomocdlarenaty.pl

gdy piłka wyleciała na aut na wysokości naszej „szesnastki”.

Lubinianie wciąż dążyli do zdobycia kolejnych goli, które jeszcze bardziej podkreśliłyby ich przewagę. Gospodarze starali się odgrzyzać, ale „Rooney” – jak wolali na Gościńniaka trenerzy Promienia – w pojedynkę niewiele mógł zdziałać. Nasza defensywa grała pewnie, a kilka ciepłych słów należą się Bartkowi Rymaniakowi, który zanotował oficjalny debiut w pierwszym zespole Zagłębia. Młokos grał pewnie. Mądrze się ustawiał, nie popełniał większych błędów. Raz, po strzale z woleja Koszakowa wybił piłkę z linii bramkowej. Można zartobliwie stwierdzić, że tym samym odwdzięczył się działaczom i trenerom Promienia za to, że kiedyś nie poznali się na jego umiejętnościach. Mówiąc jednak poważnie – debiut Rymaniaka wypadł obiecująco.

Gospodarzy w 91 minucie po akcji wprowadzonego Patryka Klosika dobił Micanski. – Mieliliśmy sporo dobrych okazji pod bramką rywala, ale nie byliśmy tak skuteczni jak Zagłębie. Decydował o tym brak umiejętności. Właśnie pod względem wykorzystywania sytuacji widać było, że Zagłębie gra na co dzień o dwie klasy wyżej niż Promień. Nie mamy w drużynie takiego napastnika jak Iljan Micanski, a to on zrobił różnicę – mówił po meczu trener gospodarzy Jurij Szatalow. W końcowym fragmencie gry widzowie mieli problemy z odczytaniem numerów piłkarzy. Choć było przed 16 w Opalenicy już zaczęło się ściemniać. – Żartowaliśmy, że jeśli dojdzie do dogrywkę, to przeniesiemy spotkanie na boczne boisko, gdzie jest oświetlenie – żartował Bartosz Remplewicz, właściciel firmy Remes, sponsora trzecioligowca.

Piłkarze Zagłębia Lubin skutecznie wywiązali się z zadania, przed jakim stanęli. Choć po spotkaniu dziennikarze niejako na siłę starali się doszukiwać problemu w grze faworyta.

- Nie uważa Pan, że dziś Promień grał z Zagłębiem jak równy z równym? – spytał trenera Fornalaka jeden z dziennikarzy.

- Mój komentarz do tego spotkania będzie krótki: wykonaliśmy swoje zadanie i tym samym awansowaliśmy do kolejnej rundy. Nic więcej – odparł spokojnie szkoleniowiec. A jego poprzecnik, dziś asystent Leo Beenhakera w kadrze Polski, Rafał Ulatowski, dodał: - Myślę, że nie należy o tym mówić w kontekście wyniku, jakim zakończyło się to spotkanie. Piłka nożna ma to do siebie, że o zwycięstwo rywalizują dwa zespoły, każdy z nich chce wygrać. Czasami na boisku widać było różnicę trzech klas, a niekiedy wcale jej nie było widać. Oczywiście, na pewno wolałbym, żeby Zagłębie w każdej minucie spotkania było zespołem lepszym, przerastającym rywala o co najmniej klasę. Pamiętamy jednak, że Remes jest ambitną drużyną, mającą w swoich szeregach piłkarzy, którzy chcieli się w tym meczu z liderem I ligi pokazać. I ta sztuka faktycznie im się udało – odparł „Ula”, dodając: - Każda drużyna ma wzloty i upadki, każdy zespół cieszy się po zwycięstwach, ale i smuci po porażkach. To wszystko jest urokiem piłki. Niemniej jednak cieszy mnie to, że chwilowa niedyspozycja jest już za Zagłębiem, bowiem chłopcy w dzisiejszym spotkaniu to właśnie udowodnili.



Micanski: Myślami już przy lidze

W moim odczuciu różnica umiejętności pomiędzy piłkarzami Zagłębia, a Promienia nie podlegała dyskusji. Lecz w piłce jest to oczywiste, że zawodnik występujący w drużynie pierwszoligowej powinien być lepszy od rywala grającego dwie klasy niżej. Lecz myślę, że o końcowym wyniku zdecydowały nie tylko indywidualne umiejętności, ale także zaangażowanie. Przy każdej okazji powtarzam, że musimy wychodzić na boisko bardzo zmobilizowani i dążyć do tego, by już na początku spotkania zdobyć gola i tym samym ustawić sobie mecz. Nie może zdarzyć się taka sytuacja, że rywal, tak jak dzisiaj, wyrównuje na 1:1. My jednak nie daliśmy Promieniowi nawet momentu szansy, szybko strzeliliśmy dwie bramki i później mecz toczył się po naszej myśli.

Na kogo chcielibyście trafić w kolejnej rundzie?

- (Śmiech) Ja nie powiem!

Na Lecha?

- Nieee... Mnie to jest naprawdę obojętne na kogo trafimy, tym bardziej, że kolejna runda zostanie rozegrana dopiero wiosną. Dlatego dla mnie najważniejsze są dwa najbliższe spotkania ligowe. Musimy zrobić wszystko, by rozstrzygnąć je na swoją korzyść i na urlopy zimowe udawać się w charakterze lidera. Na nich odpoczniemy i zobaczymy, co dalej będzie.

Ale czy chcielibyście w kolejnej rundzie zmierzyć się z drużyną zblizną umiejętnościami do Promienia, choćby ze Stalą Sanok, czy wolelibyście rywala z Ekstraklasy?

- Może być nawet ta Stal, a po niej ktoś z Ekstraklasy. Lecz jak już powiedziałem, nas najbardziej w tym momencie najważniejsze są dla nas dwa najbliższe pojedynki ligowe.

Ostatnio notujecie gorsze wyniki w lidze. Czym to jest spowodowane?

- W moim odczuciu za bardzo uwierzyliśmy w to, że będziemy każde spotkanie wygrywać w łatwy sposób. Musimy na starcie z każdym rywalem wychodzić maksymalnie skoncentrowani od pierwszej do ostatniej minuty. Oczywiście, ciężko będzie nam zrobić przewagę dziesięciu-piętnastu punktów nad goniącymi nas rywalami, ale powoli musimy tą przewagę nad resztą stawki zwiększać. Maksymalnie jak się da. Jeśli będziemy grali tak, jak potrafimy, wówczas nie będziemy mieli problemu z awansem.

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Glubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GT ciepła rodzina

TYLKO ORIGINALNE PAMIĄTKI



Zegar WZL

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybką oraz baterią w zestawie.

Wymiary:
tarcza - 217 mm
obudowa - 253 mm

Zegar Piłkarz

Zegar w kształcie stroju meczowego piłkarza KGHM Zagłębie Lubin oraz baterią w zestawie. Od dzisiaj czas do meczu będzie Ci odliczał ten zegar!!

Wymiary: wysokość - 237 mm szerokość - 167 mm

Zegar Herb

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybką oraz baterią w zestawie.

Wymiary: tarcza - 217 mm obudowa - 253 mm



Koszulka oryginalna NIKE

Koszulka meczowa piłkarzy KGHM Zagłębie w nowym sezonie. Koszulka NIKE - model Harlequin z dry fitem, czyli materiałem przepuszczającym powietrze.

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt handlowy w Hall nr 4 Centrum Handlowego „Defini” w Lublinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej-Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl

BORNIT****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Świeradów Zdrój

CHALKOZYŃ

Kolobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Swinoujście

CECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

Lubin oraz Głogów


interferie.pl

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SA

